

Podróż do nowego Ciemnogradu

10 lutego 2017

Royal Institute of International Affairs przeprowadził sondaż w 10 krajach europejskich pytając 10 000 osób. Wynika z niego, że we wszystkich badanych krajach większość domaga się zakazu imigracji do Europy dla muzułmanów.

- Polska – 71% za – 9% przeciw,
- Austria – 65% za – 18% przeciw,
- Węgry – 64% za – 12% przeciw,
- Belgia – 64% za – 15% przeciw,
- Francja – 61% za – 16% przeciw,
- Grecja – 58% za – 20% przeciw,
- Niemcy – 53% za – 19% przeciw,
- Włochy – 51% za – 23% przeciw,
- Wielka Brytania – 47% za – 23% przeciw,
- Hiszpania – 41% za – 32% przeciw,
- łącznie – 55% za – 20% przeciw.

Sondaż ten oznacza ni mniej niż więcej a dokładnie to, że Europa popiera „najbardziej kontrowersyjny” akt nowego prezydenta USA, Donalda Trumpa. Europa – w sensie: społeczeństwa Europy, bo już nie jeśli chodzi o panujące w Europie od lat siły polityczne oraz media. Gdyby sądzić jedynie w oparciu o kształt europejskiej debaty publicznej, to dla Europy akt ten jest rzekomo niezwykle skandaliczny. Gdy jednak Europę potraktujemy w ujęciu społecznym, okaże się, że Trump robi jedynie to, czego chce większość.

Podkreślmy wyraźnie: nie dotyczy to jedynie większości źle wykształconych, ubogich, białych mieszkańców prowincji, jak usiłują to kreować media. Dotyczy to wszystkich grup społecznych: kobiet, mężczyzn, młodych, starych, niewykształconych i wykształconych, ludzi ze wsi i z miast – we wszystkich tych grupach zdecydowana większość chciałaby zakazu imigracji muzułmanów. Co ciekawe, bardziej dotyczy to starszych niż młodszych, co stoi na przekór retoryce jakoby podłożem tego była jedynie obawa o miejsca pracy wśród młodych. To tego rodzaju obawa mogłaby być przekształcona w faszyzm, którego sfrustrowani i bezrobotni młodzi byli najlepszym paliwem. Tutaj tendencje mamy odwrotne: poparcie dla zakazu rośnie wraz z wiekiem. Wśród najmłodszych (18-29) 44% popiera zakaz, zaś 27% jest mu przeciwna. Wśród 60+ zakaz popiera 63% a jedynie 17% jest mu przeciwna.

Wśród tzw. młodych wykształconych z dużych miast poparcie dla zakazu też jest przeważające (ok. połowa za, ok. ćwierć przeciw), choć trzeba przyznać, że relatywnie najmniejsze. Nie oznacza to jednak, iż akurat sąd tej grupy społecznej jest najrozsądniejszy. Przeciwnie. Ludzie młodzi to ludzie najmniej doświadczeni. Do kategorii mitów trzeba też włożyć utożsamienie wykształcenia z mądrością. Wykształcenie przez system prawie nigdy nie jest miarą mądrości, jest natomiast prawie zawsze miarą konwergencji z opiniami panującego systemu. Ludzie najlepiej wykształceni to ludzie najlepiej rozeznani w modnych opiniach. Wykształcenie prawie zawsze więc idzie w parze z większą zgodnością z poglądami panującymi w mainstreamowych mediach. W Polsce ludzie najlepiej wykształceni to przede wszystkim ludzie najlepiej sformatowani przez „Gazetę Wyborczą”. Oczywiście, obecnie uległo to już zmianie, lecz charakterystyczne jest, że ta zmiana do młodych wykształconych z dużych miast dotarła najpóźniej i przebiegała się najoporniej. Ważne zatem, by młodzi wykształceni zrozumieli, że to, co gadzinówki korporacyjne prezentują jako poglądy „populistyczne” to nie jest wcale domena biednych, bezrobotnych i niewykształconych – to jest już domena całego

społeczeństwa, tyle że kręgi najbardziej oderwane od rzeczywistości społecznej i niedoświadczone objęła ona najpóźniej.

Antyimigranckie poglądy prezentowane są także jako wyraz antyhumanistycznego antyintelektualizmu. Proimigrancka lewica uważa siebie za wyznacznik humanitaryzmu i intelektualizmu, nie rozumiejąc, że jest jedynie rozsądnikiem pożytecznego idiotyzmu na usługach wielkich korporacji, które słono płacą za krzewienie poprzez swoje medialne ambony tego rodzaju korzystnych ekonomicznie idei. W rzeczywistości proimigrancka lewica jest wyrazem nowoczesnego barbarzyństwa, wspierającego głęboko chory system neokolonialny. Przyjmując imigrantów z krajów muzułmańskich, którzy nie tylko są efektem wojen o ropę i gaz, ale i odrzutami społecznymi głęboko chorych systemów neokolonialnych panujących w tych krajach, jedynie przedłuża się agonię tych systemów – poprzez usuwanie z nich najdynamiczniejszych i często najlepiej wykształconych jednostek. Sprzeciw wobec imigracji z krajów muzułmańskich jest mniej w interesie Zachodu, który korzysta z muzułmańskiej siły roboczej, ale przede wszystkim w interesie tychże krajów i ich społeczeństw. Sprzeciw wobec imigracji to sprzeciw wobec drenażu mózgów świata muzułmańskiego przez Zachód. Jest to więc postawa nader dla cywilizacji korzystna.

Proimigrancki pseudohumanitaryzm to postawa, która nie tylko szkodliwa jest dla samych krajów muzułmańskich, ale i dla zachodnich, gdyż kosztem kultury zachodniej hamuje się ewolucję dysfunkcyjnych i niewydolnych ekonomicznie systemów panujących na zachodzie. Główny powód dla którego ściąga się imigrantów to dopływ taniej i mało wymagającej siły roboczej oraz konieczność podtrzymywania systemów emerytalnych opartych na zastępowalności pokoleń w sytuacji rozpadu więzi społecznych, które występowały w okresie, kiedy formowano taki system społeczny. Imigrantów ściąga się zatem w interesie krótkowzrocznych elit państwowych oraz przede wszystkim kapitałowych. Dzięki imigracji oddalana jest naturalna

konieczność demokratyzacji systemów ekonomicznych. Imigracja nie rozwiązuje żadnego problemu kraju muzułmańskiego. Zatrzymanie imigracji nie tylko wymusi przemiany społeczno-polityczne w krajach muzułmańskich w kierunku bardziej inkluzywnym, ale i dalszą ewolucję zachodnich pseudodemokracji w kierunku systemów prawdziwie demokratycznych.

Pamiętajmy: imigracja to nie humanitaryzm, to drenaż mózgów słabszych krajów przez kraje silniejsze.

Można wprawdzie podnosić, że chodzi tutaj o ratowanie ludzi przed wojnami. W istocie jednak jest to tylko wygodny pretekst do nakręcania fali imigracyjnej. Wojna na Ukrainie przez kilka lat pochłonęła poniżej 3 tys. ofiar cywilnych. Wojna ukraińska to oczywiście tragedia dla całego narodu, ponieważ rujnuje jego zasoby gospodarcze i więzi społeczne, lecz pod względem ofiar bardziej niebezpieczne są polskie drogi, na których ginie rocznie więcej cywilów. W wojnie syryjskiej zginęło znacznie więcej cywilów, bo przez 6 lat liczbę tę szacuje się na ok. 100 tys. Ale by ludzie nie ginęli w strefach konfliktu wystarczy, że uciekną do sąsiedniego kraju. Rozwiązywanie problemu syryjskiego przez promowanie nielegalnej imigracji do Europy to w istocie ...eskalacja ofiar. W trakcie podróży do Europy na Morzu Śródziemnym ginie rocznie ok. 5 tys. osób. A więc sama migracja do Europy nie ratuje żyć, lecz je zabiera! I owa podróż jest niewiele mniejszym zagrożeniem dla życia aniżeli pozostawanie w sercu konfliktu zbrojnego (sic!).

Proimigrancka lewica to par excellence barbarzyństwo dokonywane w imię płytkiego łechtania sumień przez iluzję pomagania. Postawy antyimigranckie to odpowiedzialność i ochrona zrównoważonego rozwoju cywilizacji. Gdyby media nie robiły ludziom wody z mózgu, z postawami antyimigranckimi nie musiałyby się wiązać postawy ksenofobiczne, antyarabskie czy antymuzułmańskie. Dla mnie postawa antyimigrancka jest przejawem odpowiedzialnego humanizmu. W żadnym też razie nie ulegam pogardzie wobec muzułmanów. Przeciwnie, wielokrotnie pisałem ze zrozumieniem dla walki Trzeciego Świata o

emancypację nad pasożytniczym kolonializmem praktykowanym przez niektóre kraje zachodnie – tak wobec Trzeciego Świata, jak i słabszych krajów Pierwszego czy Drugiego Świata.

W tym kontekście cieszy fakt, że Polacy górują w swoim oporze wobec muzułmańskiej imigracji. Jest to dla mnie przejaw mądrości narodowej. Jak pisałem wyżej, mądrość nie jest funkcją wykształcenia czyli akumulacji wiedzy formalnej – jest ona przede wszystkim funkcją doświadczenia, czyli akumulacji nade wszystko porażek, cierpień, upadków itp. Mądrość narodowa to akumulacja doświadczenia zbiorowego. Pod tym względem naród polski ma jeden z najwyższych potencjałów (podobnie jak i naród żydowski, który pasmo swoich porażek i cierpień szybciej zdołał przekuć na rosnący sukces rozwojowy). Pod względem zalet i wad multikulturalizmu Polska ma bez wątpienia najbogatsze doświadczenie zarówno historyczne, jak i współczesne.

Historycznie: Rzeczpospolita przez wieki była najbardziej multikulturalnym kraje Europy. Multikulturalizm jest atrakcyjny, bo był on jednym z kluczowych elementów potęgi, ale jest też niezwykle groźny, bo ostatecznie to multikulturalizm stał się kluczowym mechanizmem całkowitego demontażu państwa polskiego. Multikulturalizm został ostatecznie wykorzystany przeciwko Polsce. I to nie tyle do załamania jej potęgi, ale do całkowitej likwidacji państwa polskiego. Pod względem trwałości systemu skuteczniejsze było francuskie barbarzyństwo, które bezlitośnie wytępiło fizycznie innowierców, angielskie barbarzyństwo, które ich wyгнаło na osobny kontynent, czy chiński egoizm, który odgrodził się od burz cywilizacyjnych wielkim murem. Projekt Trumpa na mur z Meksykiem to kontynuacja chińskiej tradycji odgradzania się.

Współczesne: rzeź wołyńska (tudzież humańska) jako ostateczny argument przeciwko nadziei na politykę asymilacji. Zupełnie nie podzielam zdania tych osób, które demonizują ludność rusińską, która jakoby miała pałać żądzą mordu wobec Polaków. Ukraińców uważam za jeden z najbardziej bratnich narodów wobec

Polaków, a jednak wydarzyły się tragedia rzezi humańskiej: 1768 – 20 tys. ofiar, oraz wołyńskiej: 1943 – 60 tys. ofiar. Mordowali się tutaj ludzie bardzo dobrze ze sobą zasymilowani. Często byli to ludzie, którzy tworzyli między sobą rodziny, którzy odwiedzali się na weselach czy uroczystościach. Przyszły jednak mroczne lata, które wyzwoliły zbrodnię. Nie jest przypadkiem, że obie zbrodnie działały się dokładnie wtedy, kiedy oba nasze narody znajdowały się pod wpływem zewnętrznych wrogów: w czasie rzezi humańskiej pod wpływem Rosji, w czasie rzezi wołyńskiej pod wpływem Niemiec. Nie mam wątpliwości, że to właśnie ten ostatni czynnik odgrywał kluczową rolę dla zaistnienia tych zbrodni. Nikt nam nie może jednak zagwarantować, że w przyszłości nie znajdziemy się pod jednym wpływem tych, którzy budują swą siłę w oparciu o konflikt w Europie Środkowej. Wielokulturowość najlepiej budować jako zjawisko międzynarodowe i międzypaństwowe (pogłębianie kontaktów i współpracy z krajami o odmiennej kulturze, ale bez polityki imigracyjnej, zwłaszcza masowej, bo to ona jest problemem).

Dlatego właśnie w zakresie multikulturalizmu i imigracji Polska ma najlepsze doświadczenie spośród narodów europejskich. Dziś jesteśmy krajem najbardziej jednorodnym etnicznie i kulturowo w Europie i choć nie brak nam bardzo gwałtownych konfliktów społecznych, w dużej mierze też prowokowanych z zewnątrz, to jednak moim zdaniem nie stwarzają one groźby przekształcenia w ludobójstwo, a przynajmniej – nie jest to tak łatwy zapalnik jak multietniczność i multikulturowość. Jedynie Żydzi mogą z Polakami konkurować w tego rodzaju mądrości nabytej przez klęski i cierpienia. Żydzi przetrwali dzięki państwom otwartym na inne kultury, przede wszystkim dzięki Polsce. Ale nie jest wcale przypadkiem, że kiedy dane im było odbudować swoje państwo to nie stworzyli państwa opartego na multikulti, lecz na dość ostrej polityce etnicznej: każdy imigrant do Izraela musi wykazać się etnicznymi żydowskimi wielopokoleniowymi, genetycznymi korzeniami żydowskimi lub przejść – jako konwertyta – na

judaizm. Izrael to państwo dla Żydów, mieszkają w nim także Arabowie, lecz nie mają oni całkowicie równych praw. Nie jest to barbarzyństwo, lecz mądrość. Nie założyłbym się o wiele, że Izrael przetrwa, zwłaszcza, gdyby został zostawiony sam sobie, ale jest on niewątpliwym sukcesem żydowskim. Wbrew mitowi, Izrael nie jest wcale odtworzeniem starożytnego państwa hebrajskiego, jest on ekspozyturą kultury zachodniej na Bliskim Wschodzie – jego historyczna analogia to nie jest królestwo Salomona i Dawida, lecz Królestwo Jerozolimskie, istniejące w latach 1099-1291.

Społeczeństwo polskie najsilniej wyznaje pogląd na politykę imigracyjną Europy, który wszelako nie jest marginalny, lecz wspólny dla całej Europy. Zdumiewające jest nawet nie tyle to, że poglądy społeczeństw europejskich nie znajdują odzwierciedlenia w polityce większości krajów europejskich oraz unijnej, ale przede wszystkim to, że nie tylko nie dominują one w debacie publicznej, ale wręcz nie są nawet uznawane za równoprawne w tejże debacie. Jest to skala oderwania mediów i medialnych ekspertów od społeczeństwa. Pogląd większości w europejskich mediach traktowany jest jako kuriozum, którego nie wypada na poważnie dyskutować, który można jedynie potępiać. Debata publiczna oraz polityka są dziś nie tyle oderwane od społeczeństwa, one są w dużej mierze antyspołeczne.

Sytuacja ta najlepiej wyraża charakter ustroju jaki panuje obecnie w Europie. W żadnym państwie unijnym nie ma dziś demokracji. Można jedynie powiedzieć, że takie państwa jak Polska, weszły obecnie na drogę, która może w finale prowadzić do demokracji. Jedynym państwem względnie demokratycznym w Europie jest obecnie Szwajcaria. Pozostałe państwa to mediokratyczne korpokracje, czyli systemy w których realizowana polityka nie jest odbiciem poglądów społecznych, lecz poglądów kreowanych przez korporacje i rozpowszechnianych przez korporacyjne media.

System medialny – mediokracja – to obecnie główny rak, którzy

toczy Zachód. Wbrew pozorom, jak na razie wynalezienie leku na tego raka jest przed nami (wierzę, że może to być dziełem polskim), gdyż Internet wprowadza koroduje i wykołaja obecny system medialny, ale wcale nie daje lepszego systemu: łatwość tworzenia pseudoopinii za pomocą potężnych strumieni fake newsów jest porażająca. Społeczeństwa potrzebują profesjonalnego systemu medialnego, który nie będzie jednak kreował władzy, lecz który będzie infrastrukturą obiegu opinii i informacji. Media nie mogą być własnością korporacji lub oligarchów. Lepiej już godzić się na prywatne armie czy więzienia, niż prywatne media. Media to najbardziej podstawowa infrastruktura demokracji. Naturalnie model mediów rządowych jest nie mniej patologiczny niż model mediów korporacyjnych. To dwie bardzo podobne choroby systemu. Media nie mogą być prywatne i nie mogą być poletkiem rządu. Muszą mieć charakter publiczny, który będzie gwarantował dostęp dla poszczególnych grup społecznych, zawodowych itd.

Dzisiejsze media korporacyjne nie tylko nie wspierają demokracji, lecz są jej główną przeszkodą, jej głównym hamulcowym. Najpopularniejszą obecnie paneuropejską telewizją informacyjną jest Euronews. 36% jej budżetu pochodzi z UE. Najbardziej jednak zdumiewające jest to, że Euronews jest własnością rodziny Sawiris, czyli egipskich koptów. Gdy w Europie wybuchł kryzys imigracyjny Sawiris ogłosił, że chciałby kupić od Grecji lub Włoch jedną z wysp, by utworzyć na niej europejskie państwo dla uchodźców. Jeśli pan ten ma tak szeroko zakrojone i specyficznie ukierunkowane poglądy polityczne, proszę sobie wyobrazić w jakim kierunku będzie formował europejską opinię publiczną. Obecnie śledzę z jakim natężeniem Euronews angażuje się w kryzys polityczny w Rumunii. Nie zachowuje nawet pozorów neutralności. Publikują po kilka materiałów prasowych dziennie bezpośrednio wymierzonych w rząd rumuński, pomimo że ma on poparcie większości społeczeństwa. Demokracja nie polega na tym, że media nachalnie forsują poglądy „właściwe”. Ich rolą jest jedynie umożliwienie rozmowy pomiędzy zwaśnionymi grupami

społecznymi, czyli umożliwienie debaty publicznej. To co tymczasem serwuje nam Euronews jest karykaturą debaty publicznej. Jest jedynie nowym, gorszym wcieleniem mediów rządowych w systemach monopartyjnych. I tego rodzaju podejście, które prezentuje Euronews, jest całkowicie typowe dla mediokracji.

Pod tym względem sytuacja Polski wbrew pozorom nie jest wcale najgorsza, choć nie mamy bowiem mediów niezależnych, mamy jednak jakąś namiastkę pluralizmu poprzez obecność mediów korporacyjnych (TVN, Polsat) oraz rządowych antykorporacyjnych (TVP). Sytuacja wielu krajów zachodnich jest tutaj gorsza, gdyż mają do dyspozycji jedynie media korporacyjne (kryterium nie jest tutaj system własności, lecz system finansowania – każde media uzależnione od finansowania z reklam są de facto mediami korporacyjnymi). Jedyną ich alternatywą staje się wówczas Internet, gdzie z kolei w zakresie politycznym coraz wyraźniej zaczyna dominować moskiewska kakofonia. Jest to wybór jak między dżumą a cholera: o ile bowiem media korporacyjne ogłupiają, o tyle moskiewska kakofonia wyzwala najgorsze instynkty i tworzy rzeczywistość jeszcze bardziej krzywą, w której Rosja – najbardziej zislamizowany kraj Europy z azjatyckim systemem politycznym, kreuje się na obrońcę cywilizacji europejskiej przed islamem. Trudno powiedzieć, czy lepiej być głupim czy prymitywnym.

Najlepiej byłoby mieć media, które wyławiają wszystkie liczące się społecznie opinie i dają im możliwie najlepszych adwokatów. Owi adwokaci ścierają się publicznie w realnym sporze, którego jedynym i ostatecznym sędzią jest widz/słuchacz/czytelnik. W prawdziwych mediach nie ma oczywiście miejsca na programy pseudopublicystyczne, w których jedyna różnica pomiędzy dyskutującymi polega na różnym artykułowaniu jednych i tych samych poglądów „właściwych”. W prawdziwych mediach nie ma też miejsca na debaty przedwyborcze po których wstawia się ekspertów, którzy wyjaśniają społeczeństwu, kto wygrał debatę. Eksperci to ogólnie medialna

gangrena. Widsz nie potrzebuje żadnych ekspertów, czyli osób, które formułują swoje poglądy firmowane jakimś tytułem. Widsz potrzebuje jedynie fachowych dziennikarzy i adwokatów opinii, którzy zadają sobie trud syntetyzowania merytorycznych argumentów na rzecz takiej lub innej tezy. Gdy stworzymy tego rodzaju media, położymy fundament na którym można zbudować realną demokrację.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl